

Źródła

KS. DARIUSZ ŚMIERZCHAŁSKI-WACHOCZ

Szczecin

ORCID: 0000-0003-0239-6347

BOŻENA GRABOWSKA

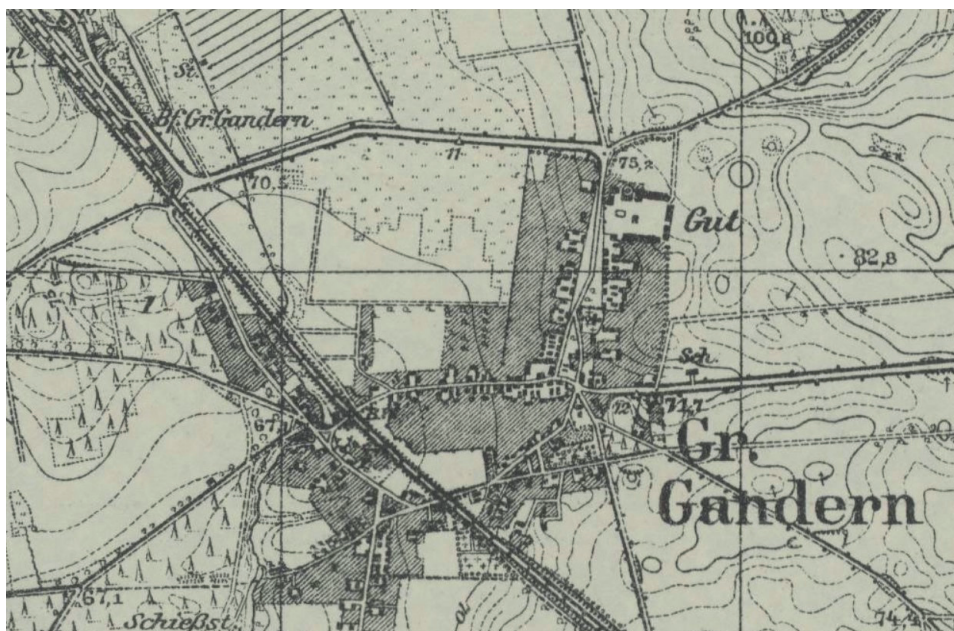
Gorzów Wielkopolski

ORCID: 0000-0003-3500-1356

Co działo się w Gądkowie Wielkim w 1945 roku – obraz niemieckiego hitlerowskiego obozu pracy w Gross Gandern na podstawie relacji świadków

Okres wojny i rok 1945 na obszarze tzw. Ziemi Odzyskanych nadal nie został w pełni rozpoznany. Wprawdzie przez minione dziesięciolecia opublikowano wiele opracowań na temat wojny, obozów hitlerowskich, nazistowskiego aparatu ucisku, wejścia Armii Czerwonej i początków administracji polskiej, a nawet już w 1945 r. ukazała się drukiem *Mapa obozów na Górnym i Dolnym Śląsku podczas okupacji niemieckiej od roku 1939 – do 1945* (Mapa 1945), to nadal zbyt mało wiemy o sieci zorganizowanych miejsc nazistowskiej opresji, na przykład na terenach Środkowego Nadodrza. Prac badawczych nie ułatwia ograniczony dostęp do zasobów archiwalnych w Niemczech, bo nie są one dostatecznie zdigitalizowane. Z materiałów Archiwum Federalnego w Ludwigsburgu zawierającego akta Centrali Badania Zbrodni Narodowosocjalistycznych¹,

¹ Centrala Badania Zbrodni Narodowosocjalistycznych [*Zentrale Stelle der Landesjustizverwaltungen zur Aufklärung nationalsozialistischer Verbrechen*] została utworzona w Ludwigsburgu w listopadzie 1958 r. na mocy porozumienia krajów federacji jako centralny organ postępowania przygotowawczego. Wynikło to z potrzeby powstania ośrodka kompetencji prawnych w zakresie ścigania zbrodni nazistowskich, ponieważ z jednej strony istniały problemy kompetencyjne, a z drugiej historia procesu grup operacyjnych z Ulm pokazała, że dochodzenia dotyczące zbrodni nazistowskich często przerastały prokuratury krajowe. Centrala współpracuje z organizacjami z całego świata. Przez lata Centrala pozostawała w intensywnym



Mapa sztabowa Gądkowa Wielkiego z 1933 roku

gdzie złożono dokumenty dotyczące wojennej historii Niemiec, trzeba korzystać na miejscu, po wcześniejszym, dokładnym określeniu zakresu poszukiwań. Archiwum Arolsen – ogromne, międzynarodowe centrum zajmujące się prześladowaniami nazistowskimi, dysponujące największym na świecie zbiorem akt ofiar narodowego socjalizmu, zawierające informacje na temat około 17,5 miliona osób – uporządkowane jest według nazwisk, a nie miejscowości, w których były zorganizowane miejsca represji.

Niniejszy artykuł jest jednak tylko przyczynkową próbą zwrócenia uwagi na problem badawczy, dlatego opracowano go w oparciu o materiały zgromadzone w archiwach polskich, w zbiorach osób prywatnych, o relacje świadków oraz na podstawie opublikowanych opracowań.

Trzeba przy tym zauważyć, że zarówno w Polsce, jak i w Niemczech najwięcej wydanych prac dotyczy znanych, największych miejsc represji. Jest dostęp-

kontakcie m.in. z Główną Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (obecnie IPN). W latach 1959–1989 Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich przekazała Centrali Badania Zbrodni Narodowosocjalistycznych w Ludwigsburgu kilkaset tysięcy oryginalnych dowodów zbrodni niemieckich w Polsce w okresie okupacji. Akta prowadzonych postępowań zostały przekazane do Archiwum Federalnego i dziś tworzą zespół B 162. W czasie swojej działalności Centrala doprowadziła do zatrzymania kilku tysięcy sprawców zbrodni nazistowskich. Pozostają jednak niewyjaśnione kontrowersje związane z działalnością instytucji.

na cyfrowa mapa podobozów Auschwitz² i Gross Rosen (Mapa Gross Rosen) (Sula 2001). Brakuje jednak całościowego ujęcia tematu – opisu wszystkich nazistowskich obozów na terenie Polski. Pewną próbą zmiany takiego stanu rzeczy była konferencja naukowa, którą w maju 2009 r. zorganizowało Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, jednak było to wydarzenie jednorazowe³. Powodem tego są nie tylko trudności w dotarciu do niemieckich materiałów źródłowych – bo jak wspomniano, aby z nich skorzystać najlepiej należy osobiście udać się do czytelnego archiwum – ale również rozległość tematu. III Rzesza Niemiecka funkcjonowała bowiem w oparciu o system represyjny zorganizowany głównie za pomocą środków pozaprawnych, z których nie ma lub pozostało niewiele źródeł pisanych. Rodziny jeńców francuskich, które do dzisiaj próbują dociec, co stało się z ich krewnymi, na forach typu <https://militaria1940.forumactif.com/>, podnoszą problem związany z działaniem kilkusobowych obozów pracy przymusowej. Dokumentację takich placówek według ich rozeznania zniszczono w 1945 r. lub w ogóle nie prowadzono. Dowodem jest sporządzony przez armię francuską w 1945 r. spis oflagów, stalagów i podlegających im komand, w tym także opis *Stalagu III C w Alt Drewitz*, który obejmował swoim zasięgiem obszar prowincji Weststernberg wraz z obecną wsią Gądków Wielki. Są tam wymienione oznaczenia *Arbeitskommand*, przy których nie ma żadnych bliższych danych określających na przykład miejsce ich lokalizacji (Dokumentacja 1945). Należy zauważyć, że potężna machina wyzysku i terroru oparta była o potężną sieć obozów rozmaitego typu (Lemiesz 1969: 5-6), wśród których były poniżej naszkicowane typy.

Obozy koncentracyjne były miejscami, gdzie więziono cywilów uznanych przez władze III Rzeszy za zagrożenie dla hitlerowskiej maszyny państwowej. Liczbę ich, a także podległych im podobozów szacuje się na 938. Oprócz nich były obozy pracy przymusowej i obozy przejściowe: w obozach pracy reżim wyzyskiwał więźniów, zmuszając do pracy ponad siły, kierując się zyskiem ekonomicznym i jednocześnie odmawiając skazańcom pożywienia, odzienia i odpoczynku. W obozach przejściowych tymczasowo przetrzymywano więźniów, których zamierzano poddać deportacji i ostatecznej zagładzie np. ludność żydowską, a w 1945 r. były to np. obozy dla mieszkańców Warszawy w Pruszkowie i Legionowie. Istniało blisko 1830 obozów obu tych kategorii. Obozy jenieckie – oflagi i stalagi – były zorganizowane dla

² Pełna lista znajduje się na stronie Muzeum Auschwitz-Birkenau (dostęp 24. 02. 2025) <https://www.auschwitz.org/historia/podobozy/>), placówka ta sukcesywnie wydaje szereg publikacji o obozie, jego filiach i rozmaitych zagadnieniach związanych z tematem „Auschwitz”.

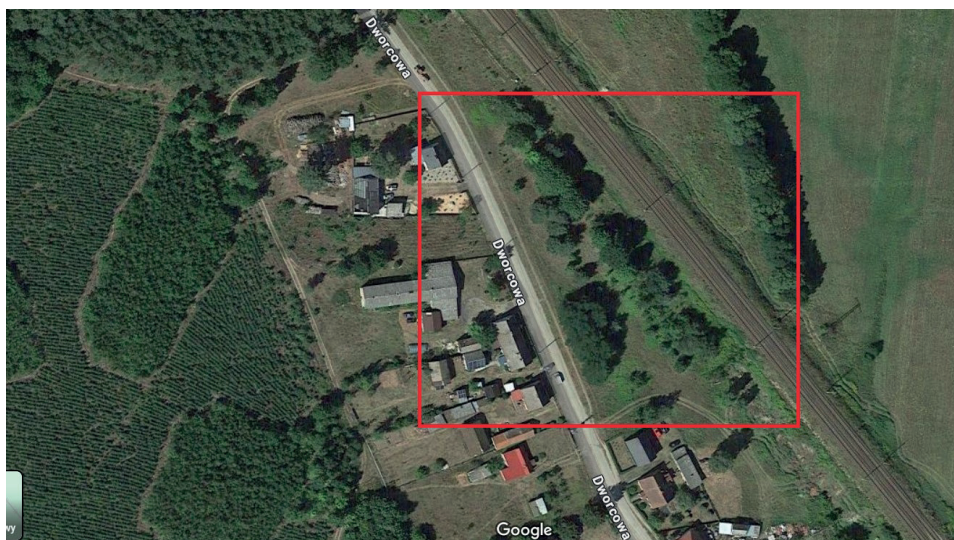
³ Materiały pokonferencyjne Muzeum Auschwitz wydało drukiem, są to: *Studia nad dziejami obozów koncentracyjnych w okupowanej Polsce*, red. J. Pinderska-Lech, Oświęcim 2011.

alianckich i radzieckich jeńców wojennych. Istniało 559 obozów jenieckich, ale liczba ta nie uwzględnia dziesiątek tysięcy podobozów jenieckich oraz komand pracy, o których istnieniu możemy dowiedzieć się tylko od samych poszkodowanych lub od osób mających z nimi styczność. Na pewno wiedziała o nich ludność niemiecka, która jednak z różnych przyczyn bardzo oględnie i sporadycznie porusza ten temat w relacjach o miejscach swojego pochodzenia. Oprócz powyższych ośrodków represji działały jeszcze ośrodki zagłady: założone głównie lub wyłącznie w celu niemalże uprzemysłowionego mordowania ogromnych grup ludzi natychmiast po przybyciu na miejsce. Istniało 5 takich ośrodków: w Auschwitz, Birkenau, Bełżcu, Sobiborze i Treblince. Były też dziesiątki tysięcy miejsc odosobnienia innych kategorii. Zaliczały się do nich na przykład miejsca eutanazji, obozy policyjne SS i obozy dla internowanych oraz ośrodki germanizacyjne. Organizowano je w latach 1933-1945 pod nadzorem SA (później SS, *Gestapo* lub *Wehrmachtu*). Obozy te, w liczbie przynajmniej 12 tysięcy, umiejscowione były na terytorium Niemiec oraz w państwach okupowanych. Na obszarze Środkowego Nadodrza (wtedy Ostbrandenburg), który stanowił integralną część III Rzeszy, istniały obozy wszystkich kategorii (Dramowicz 2004: 45-51)⁴, za wyjątkiem obozów zagłady i germanizujących.

Trzeba zauważyć, że w przypadku szczegółowych badań dotyczących takich miejscowości jak Gądków Wielki ważną rolę odegrała Komisja Badań Zbrodni Hitlerowskich (Główna Komisja)⁵. Jej pracownicy skrupulatnie ustalali miejsca kaźni, tożsamość osób zamordowanych, ścigali oprawców, zbierali relacje i docierali do świadków tamtych traumatycznych wydarzeń. W 1999 r. całą dokumentację Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich przejął powołany do istnienia mocą ustawy Instytut Pamięci Narodowej.

⁴ Warto wspomnieć zbrodnię eutanazji w Zakładzie Psychiatrycznym w Obrzycach (Obrawalde) k. Międzyrzecza, gdzie uśmiercono ok. 10 tys. ludzi. W celu zamaskowania uśmiercenia chorych podawano rodzinom kłamliwe przyczyny zgonu, za: W. Dramowicz, *Obrzyce – dzieje szpitala*, Międzyrzecz 2004, s. 57; O. Danielak, P. Mnichowski, *Państwowy Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Międzyrzeczu-Obrzycach*, Międzyrzecz 1975, s. 12.

⁵ Główna Komisja Badań Zbrodni na Narodzie Polskim – instytucja państwowa działająca na podstawie *Dekretu (Rady Ministrów) z dnia 10 listopada 1945 o Głównej i Okręgowych Komisjach Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce* (Dz.U. 1945, nr 51, poz. 293), która od chwili powstania aktywnie współpracowała z Komisją Narodów Zjednoczonych do spraw Zbrodni Wojennych (UNWCC) z siedzibą w Londynie. Komisja zmieniała w kolejnych latach kilkakrotnie nazwę. W 1999 r. weszła w życie ustawa o *Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu*. Zadania Komisji, rozszerzone o badanie terrorkomunistycznego, przejął w 1998 r. pion śledczy Instytutu Pamięci Narodowej. Komisję przekształcono w pion śledczy IPN, który rozpoczął pracę w 2000 r.

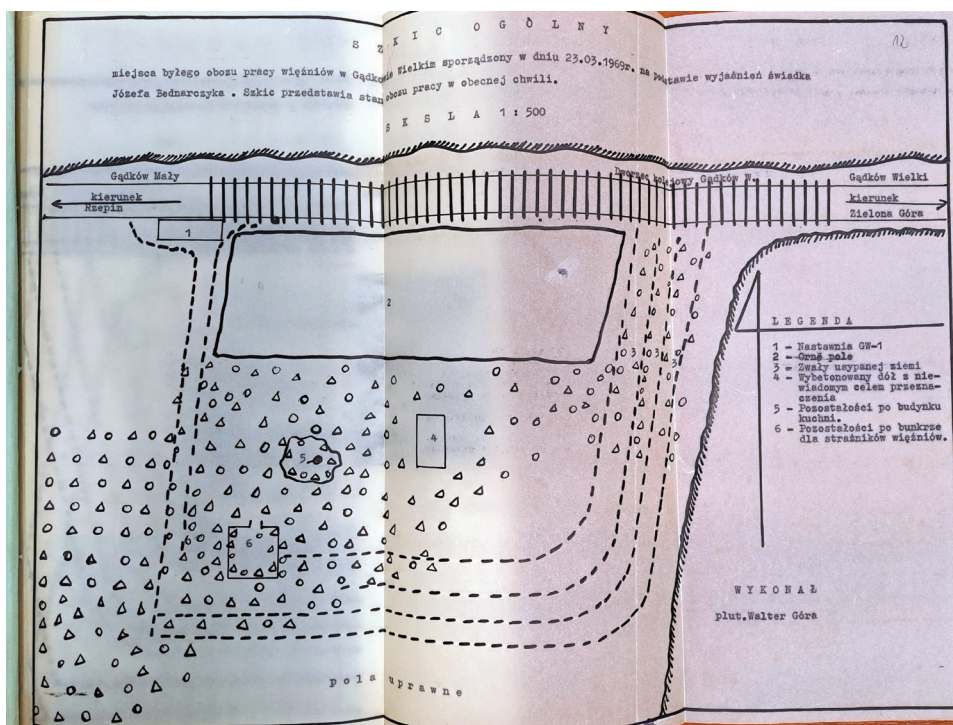


Obecny widok na teren po obozie Gross Gandern z zasobów Google Street View

Dość późno, bo w 1965 r. powołano Oddziałową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Zielonej Górze, której pokłosie działalności obecnie znajduje się w zbiorach Oddziałów Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu i Szczecinie (Archiwa IPN)⁶.

Zebrana dokumentacja stała się podstawą licznych publikacji poświęconych problematyce obozów nazistowskich na Środkowym Nadodrzu (Lemiesz 1962; tenże 1969a; tenże 1969b; Sojka 1982; Mnichowski 1982; Toczewski 1986; tenże 2017: 93-126; Sikorski 1998: 85-90), które oczywiście nie wyczerpują tematu. Tym cenniejsze jest opracowanie z 2017 r. autorstwa Matthiasa Diefenbacha i Michała Maćkowiaka, będące realizacją projektu Instytutu Historii Stosowanej – Nauka i Społeczeństwo w Dialogu we Frankfurcie nad Odrą i Muzeum Martyrologicznego w Żabikowie, finansowanego ze środków Fundacji „Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość” oraz Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej o wykorzystywaniu osadzonych w obozach pracy dla Żydów, sowieckich jeńców wojennych i więźniów policyjnych do budowy Autostrady Rzeszy.

⁶ Oddział IPN w Poznaniu został powołany pod koniec 2000 r. Zasięgiem swojej działalności objął terytorium wyznaczone granicami dawnych województwa z reformy administracyjnej w 1975 r., m.in. zielonogórskiego, gorzowskiego i szczecińskiego. Jako pierwsze przejęto do zasobu akta byłej Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Poznaniu i Zielonej Górze. Na przełomie lutego i marca 2006 r., po powołaniu Oddziału IPN w Szczecinie, Poznań przekazał do Szczecina materiały dotyczące dawnego woj. gorzowskiego, w tym Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich



Plan obozu Gross Gandern. IPN Po 835/37: 13 fot. ks. Dariusz Śmierchalski-Wachocz

Jednak najcenniejsze w sprawie Gądkowa Wielkiego okazało się świadectwo Czesława Wójcika, powstańca warszawskiego i więźnia obozu w Gross Gandern, który w 2001 r. wysłał do proboszcza parafii rzymskokatolickiej w Gądkowie Wielkim list z krótkim opisem warunków w obozie i relację z pierwszego roku wolności w Gądkowie Wielkim. Ta wieś była jedną z większych w dawnej prowincji Weststernberg, a obecnie w gminie Torzym i może poszczycić się wielowiekową historią, po której pozostała jej kompozycja i zabudowa⁷.

⁷ Gądków Wielki, niem. od 1820 r. Gross Gandern (Gandir, Gandyr) – wieś owalnica, 15,5 km na pld.-wsch. od Rzepina, w woj. lubuskim. W średniowieczu przynależała do diecezji lubuskiej. Gądków Wielki był początkowo własnością templariuszy, którzy w XIII w. utworzyli tu parafię. W 1350 r. część wsi była własnością joannitów; w 1355 r. margrabia Ludwik Rzymski nadał pewne posiadłości we wsi rodzinie Grünberg i Hokemann z Frankfurtu na Odrę. W XV w. wieś stała się własnością rodziny Lossow i jest nazywana w dokumentach miasteczkiem. Wg autorów niemieckich jeszcze w XVII w. posługiwano się w miejscowym kościele językiem polskim. W 1718 r. część górna – „Oberhof” należała do Joachima von Selchow, część dolna „Niderhof” do braci Sebastiana i Georga Christoph von Losow. Pod koniec XVIII w.

Sześciostronicowy maszynopis listu zawiera także jeszcze mniej znane okoliczności związane z funkcjonowaniem obozu i opis oswobodzenia więźniów w 1945 r. Możemy dowiedzieć się od naocznego świadka i pierwszego starosty rzepińskiego o skomplikowanej sytuacji w przygranicznym powiecie rzepińskim, na którym stacjonowała Armia Czerwona, gdzie tworzyła się administracja cywilna, jeszcze była ludność niemiecka lecz już napływali powracający z III Rzeczy przymusowi pracownicy, jeńcy, więźniowie obozów koncentracyjnych oraz mieszkańcy z głębi Polski.

Czesław Wójcik napisał swój list poruszony wysłuchaną w radio audycją o historii parafii w Rzepinie. Fakty w nim opisane są wiarygodne, potwierdzone innymi materiałami źródłowymi i danymi umieszczonymi w publikacjach historycznych. Wcześniej wypełnił także ankietę Oddziałowej Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskich. Na podstawie listu oraz ankiet, a także map sztabowych z lat 1933 i 1945 udało się zlokalizować obóz. Według Czesława Wójcika leżał on blisko budynku świetlicy wiejskiej, między torami linii kolejowej a ulicą Dworcową 14. Składał się z trzech baraków, z których dwa zajmowali więźniowie, a trzeci służył administracji. Na mapie sztabowej z 1945 r. na między drogą (obecną ul. Dworcową) prowadzącą ze wsi do stacji kolejowej, a torami, widnieją trzy prostokątne budynki (są to najprawdopodobniej baraki) ustawione wokół prostokątnego placu otoczonego ogrodzeniem. Na mapie sztabowej z 1933 r. (s. 152) teren ten był gęsto zabudowany. Wcześniej wzniesione budynki zostały zatem podczas wojny rozebrane, być może z uwagi na bliskie sąsiedztwo strategicznej linii kolejowej, a może ze względu na budowę obozu. Wójcik o obozie napisał w liście tak:

„Do obozu tego dostałem się z obozu przejściowego w Pile (Schneidemühl) dokąd przywieziono w końcu powstania warszawskiego ponad 4 tys. mieszkańców Warszawy i okolic. Ja tam zachorowałem i po wywiezieniu prawie wszystkich w głąb Niemiec została garść około 200 osób i 11 dzieci, z których zorganizowano mały transport właśnie do obo-

wieś zakupił Aleksander Ernst von Oppen, właściciel Gądkowa Małego. W 1857 r. właścicielem majątku stała się rodzina hrabiów von Perponcher-Sedlnitzky, która zakupiła zadłużony majątek od ostatniej z rodu Idy von Oppen. W 1871 r. majątek zakupił książę von Hohenzollern-Sigmaringen, lecz ostatnim dzierżawcą majątku był Filipp Harlos. Od 1933 r. mieszkał w Gross Gandern znany niemiecki rzeźbiarz i grafik Joachim Karsch (1897-1945), który w nocy z 10-11 lutego 1945 r. w obawie przed deportacją na wschód popełnił razem ze swoją żoną samobójstwo. W 1939 r. w Gross Gandern zameldowanych było 740 mieszkańców. W 1945 r. ludność niemiecka opuściła wieś. W jej miejsce przybyła ludność polska z różnych części kraju oraz kresów. W Gądkowie Wielkim istnieje stacja kolejowa na linii Zielona Góra-Szczecin, za: B. Mykietów, Gądków Wielki, w: Zamki, pałace, dworki (dostęp 24.02.2025) <https://zamkilubuskie.pl/gadkow-wielkigross-gandern/>.

zu w Gross Gandern do dyspozycji Bahnmeisterei w Baudach (Budachów). Władze obozowe uciekły w nocy z 1 na 2 lutego 45 r. a rano na dworzec w Gądkowie przyjechał pociąg ewakuacyjny dla Niemców z Gądkowa W., którym oni wycofali się z powrotem do Rzepina ostrzelani po drodze w miejscu gdzie szosa oddala się od toru kolejowego. Później stwierdziłem, że na szosie znajdowało się wiele ludzkich trupów w tym dzieci pogniecionych gąsienicami czołgów razem z chlebem, kiełbasami itp. mieniem, które musieliśmy później sprzątać. Po odjechaniu pociągu stwierdziłem, że na stacji zostawiono dwa mieszkania kompletnie wyposażone, gdzie już następnego dnia przeniesliśmy się z moimi rodzicami, którzy nam towarzyszyli, odszukany mi w końcu powstania warszawskiego w Legionowie. W obozie pełniłem funkcję tłumacza znając język niemiecki sprowadzając m.in. żywność wózkiem dla wyżywienia w nim przebywających”.

Kolejne informacje o warunkach w obozie dały materiały źródłowe: ankiety sądów grodzkich zebrane przez Oddziałową Komisję autorstwa Czesława Wójcika i innych osób, dzięki którym hasło „Gądków Wielki” wypełniło się bogatszą treścią niż krótkie wzmianki w informatorze encyklopedycznym GK-BZH w Polsce (Obozy hitlerowskie 1979: 979, 980) oraz w innych opracowaniach (Tymczyj 1995: 448; Dubiel; Kielakowie; Śmierzchalski-Wachocz 2010: 167-188; Materne, Gerlach 1997; Karlik 2017; Weiss 2022: 247).

W zasobie Archiwum Oddziału IPN w Poznaniu znajduje się też licząca 33 stronyteczka archiwalna dotycząca obozu w Gądkowie Wielkim. Zawiera ona dokumentację śledztwa prowadzonego od 21 maja 1968 r. do 18 marca 1971 r. przez podprokuratora Leona Maćkowiaka, członka Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Zielonej Górze. Jest tam pismo o wszczęciu śledztwa, zeznania świadków, dokumentacja techniczna, sprawozdanie z przeprowadzonego śledztwa, plan śledztwa, pisma ponagląjące i inne z lat 1967-1971, w końcu postanowienie o umorzeniu śledztwa (AIPN Po 835/37).

Ze zgromadzonych dokumentów wynika, że przebieg trzyletniego śledztwa opóźniała lekceważąca postawa miejscowych urzędników, czego dowodem są pisma ponagląjące zachowane w teczce (AIPN Po 835/37, s. 27, 28). Śledztwo jednak nie zostało od razu zamknięte, być może dlatego, że osoby przetrzymywane w Gross Gandern kierowano do obozu koncentracyjnego w Dachau. W piśmie z dnia 8 marca 1968 roku skierowanym do płk. Tadeusza Styły, członka Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Zielonej Górze wprost napisano: „Wszystkie czynności śledcze należy wykonywać w 3-ch egzemplarzach, w maszynopisie, albowiem akta sprawy mogą być wykorzystane poza granicami kraju. Szkice sytuacyjne oraz dokumentację techniczną i fotograficzną winna wykonać na zlecenie Komenda Powiatowa Milicji Obywatelskiej w Słubicach” (AIPN Po 835/37: 21).

W trakcie dochodzenia przesłuchano następujące osoby: Józefa Bednarczyka (ur. 1926), Stanisława Harłóżyńskiego (ur. 1920), Jerzego Korcypę (ur. 1926), Lothara Knobela (ur. 1930) (Karlik 2017) oraz Czesława Wójcika⁸.

Stanisław Harłóżyński⁹ (ur. 1920 w Bierzglinie, pow. Września), funkcjonariusz MO, mieszkał Słubicach. W dniu 11 listopada 1944 r. został skierowany przez *Arbeitsamt* we Frankfurcie nad Odrą z Drzeńska do pracy w gospodarstwie rolnym Maksa Wentę w Gądkowie Wielkim (Gross Gandern) (AIPN Po 835/37: 6). Natomiast według listu Wójcika, Stanisław Harłóżyński był podczas wojny „zatrudniony u jakiegoś gestapowca, z kwalifikacjami *Leistungspolen* (Stykowski 2001), który miał być powołany do *Wehrmachtu*”.

Jerzy Korcypa (ur. 1926 w Żerkach, pow. Jarocin), także funkcjonariusz MO, był mieszkańcem Gądkowa Wielkiego. W obozie znalazł się dopiero w kwietniu 1945 r., nie mógł być zatem świadkiem wydarzeń, będących w za-interesowaniu Komisji i przeprowadzającego śledztwo podprokuratora. Pamiętał jedynie, że w 1945 r. stał jeszcze przy stacji kolejowej jeden drewniany barak o długości do 10 metrów z zakratowanymi drutem kolczastym oknami. Otoczenie baraku nie było już w tym czasie ogrodzone. Korcypa przypomniał sobie jeszcze dwa nazwiska świadków tamtych wydarzeń tj. Ślązaka imieniem Willi oraz kobiety autochtonki – Janiny Potockiej (Patoke), która była Kaszubką (AIPN Po 835/37: 8-9).

Kolejny przesłuchany mieszkaniec Gądkowa Wielkiego, Lothar Knobel (ur. 1930 w Rzepinie) w czasie okupacji niemieckiej przebywał w Tarnawie, gdzie pracował u niemieckiego gospodarza, a do Gądkowa Wielkiego przybył dopiero w 1951 r. Świadek nie mógł zatem nic wniesić do sprawy (AIPN Po 835/37: 10).

Według prokuratora kluczowe dla śledztwa okazało się zeznanie Józefa Bednarczyka (ur. 1926 w Nowinach, pow. Tomaszów Lubelski), który po wojnie był kolejarzem mieszkającym w pobliskim Gądkowie Małym. W 1942 r. *Arbeitsamt* we Frankfurcie na Odrą skierował Józefa Bednarczyka – 16-letniego wówczas chłopca – do pracy w gospodarstwie rolnym Hermana Schultza. Wcześniej Bednarczyk przebywał w kolejnych obozach w Zamościu, Majdanu i Lasów koło Frankfurtu na Odrą (AIPN Po 835/37: 3).

⁸ Nie wiadomo, dlaczego w tym śledztwie Komisji wykorzystano zeznania tylko tych czterech świadków, ponieważ u niemieckich gospodarzy pracowały także inne osoby, jak Bilscy i Kazimierkowscy.

⁹ Stanisław Harłóżyński, według katalogu IPN (dostęp 24. 02. 2025) <https://katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje/37892> pełnił funkcję milicjanta w Gądkowie Wielkim od 27. 04. 1945. W 1947 r. był milicjantem na posterunku w Rzepinie, a trzy lata później awansował do stopnia sierżanta i podjął pracę w III Referacie KP MO w Słubicach.

Podprokurator Maćkowiak korzystając z wiedzy świadków Bednarczyka i Harłóżyńskiego, przy pomocy grupy technicznej z KP MO w Słubicach dokonał wizji lokalnej terenu po byłym obozie nazistowskim w Gądkowie Wielkim (AIPN Po 835/37: 24). Wykonano kilka zdjęć z opisem oraz odtworzono plan obozu.

Istotne było także zeznanie Czesława Wójcika, przeniesionego do Gross Gandern wraz z żoną, dziećmi i rodzicami z obozu przejściowego w Legionowie i z Schneidemühl (AIPN Po 835/37: 333), który zeznał, że w obozie panowały epidemie tyfusu i grypy, nie było opieki lekarskiej, a wyżywienie było złe.

Obecnie udało się dotrzeć do córki Wójcika, Marii Jóźwiak, która przebywała w obozie. Miała wówczas niecałe cztery lata. W jej wspomnieniach obozowe baraki wypełniały trzypiętrowe, drewniane prycze. Z rodzinnych relacji wie, że jej ojciec bezskutecznie dopominał się u niemieckiego komendanta obozu o mleko dla dzieci. Jej matka była wtedy w ciąży z najmłodszym bratem, który urodził się w maju 1945 r. i z tego powodu nakazano jej, aby zajmowała się obozowymi dziećmi pozostawianymi pod jej opieką wtedy, gdy resztę więźniów strażnicy zabierali do pracy oraz by dbała o czystość.

Okoliczności powstania i przeznaczenie obozu

Nie zachowała się niemiecka dokumentacja dotycząca powstania i działalności obozu. Władzom obozowym niekiedy udawało się zniszczyć dokumentację, aby zatrzeć ślady zbrodni przed wkroczeniem wojsk radzieckich lub alianckich. Wg relacji Bednarczyka obóz w Gross Gandern został założony w 1943 r., a zlikwidowany przed 1 lutym 1945 r.

Świadkowie potwierdzają fakty zauważone na mapie sztabowej. Niemcy zbudowali obóz przy torach kolejowych nieopodal stacji Gądków Wielki. Stały w nim trzy baraki długości około 40 m każdy. Teren obozu o powierzchni około 1 ha ogrodzono płotem z drutu kolczastego. Początkowo w obozie przebywali robotnicy różnej narodowości (AIPN Po 835/37: 4), wg wspomnień Helene Schulz, wśród robotników przymusowych byli Ukraińcy (Materne, Gerlach 1997: 56). W 1944 r., po powstaniu warszawskim, sprowadzono do kobiety, dzieci i mężczyzn w starszym wieku w liczbie około 300 osób z obozu przejściowego w Pruszkowie (Stokowska 1992: 106-121). Tę pierwszą partię więźniów wywieziono po dwóch tygodniach pobytu do obozu koncentracyjnego w Dachau, ponieważ – jak twierdził Bednarczyk – odmówili oni pracy przy budowie torów kolejowych. Taka teza jest jednak mało wiarygodna ze względu na zasady panujące w obozach hitlerowskich (Lemiesz 1962). Możliwe, że pobyt powstańców warszawskich w Gross Gandern był od początku



Halina i Czesław Wójcikowie z dziećmi, 1954 r. Zdjęcie z rodzinnych zbiorów udostępnione przez Tomasza Wójcika

skrupulatnie zaplanowany, a ich miejscem docelowym był obóz w Dachau. Po wywiezieniu pierwszych więźniów, sprowadzono kolejną, już znacznie większą grupę mieszkańców Warszawy w liczbie – wg świadka Bednarczyka – około 600-1000 osób, które pozostały w nim do czasu likwidacji obozu (AIPN Po 835/37: 4). Wydaje się jednak, że podana liczba osadzonych przekraczała możliwości lokalowe obozu. Szacunkowe dane podane przez Bednarczyka podważają zeznania innego świadka w sprawie – Stanisława Harłóżyńskiego (AIPN Po 835/37: 6) oraz zeznania i list Czesława Wójcika, że w obozie było 300 więźniów. Wójcik dodał, że wśród tych więźniów było około 60 rodzin polskich i żydowskich z terenów Polski. Z Warszawy pochodziło około 200 osób, wśród których było 11 dzieci.

Władze oraz warunki panujące w obozie

W toku śledztwa ustalono, że kierownikiem obozu był Paul Krenzer. Wg relacji Józefa Bednarczyka wartownikami byli żołnierze *Wehrmachtu* w liczbie około 12. Nie potrafił on jednak podać ich nazwisk bądź innych szczegółów pomocnych w poszukiwaniu winnych tej zbrodni. Należy jednak przyjąć, że obóz był administrowany przez *Wehrmacht*. Wartownicy zajmowali jeden

z trzech znajdujących w obozie baraków. Nadzorowali oni nie tylko więźniów na terenie obozu, ale również w czasie wykonywanych przez nich prac poza obozem (AIPN Po 835/37: 4).

Panujące warunki bytowe nie różniły się od tych w innych obozach nazistowskich, tzn. były bardzo ciężkie (Lemiesz 1962: 60-64). Opierając się na wspomnieniach Wójcika i Bednarczyka, można sobie wyobrazić warunki lokalowe panujące w dwóch barakach drewnianych o długości ok. 40 metrów każdy. Zamieszkiwały w tych barakach całe rodziny, a więc kobiety, małoletnie dzieci i starcy. Informację o rygorze panującym w obozie częściowo podważa zeznanie Stanisława Harłóżyńskiego, który twierdził, że widział jeden raz osoby przebywające w obozie swobodnie poruszające się w niedzielę po terenie wioski, mając jedynie na odzieży przyszytą literą „P”. Brzmi to mało prawdopodobnie (Lemiesz 1962: 68). Harłóżyński podał także nazwisko Stanisława Wójcika, więźnia obozu, który przebywał tam ze swoją rodziną, tj. żoną i dorosłym synem. Chodzi tu o ojca Czesława Wójcika. Po likwidacji obozu Wójcik z rodziną wrócił do Gądkowa Wielkiego i mieszkał tam do 1947 r., był zawiadowcą stacji PKP, potem wyprowadził się via Legnica do Wrocławia. Po wyjeździe z Gądkowa Wielkiego Harłóżyński stracił z nim kontakt (AIPN Po 835/37: 7).

Brak opieki lekarskiej potwierdza także zeznanie Józefa Bednarczyka, który podkreślał, że wśród pierwszej partii powstańców widział osoby ranne, które całymi dniami leżały na noszach przed barakami. Więźniowie cierpieli głód i wyglądali na wycieńczonych. Jeden z nich – jak pamięta Bednarczyk – skarżył się, że na całodienne wyżywienie jedna osoba otrzymywała 10 dkg chleba, brukiew i wodę. Jest rzeczą oczywistą, że wyżywienie takie nie mogło być wystarczające dla ludzi pracujących fizycznie (AIPN Po 835/37: 4).

Wszystkim osadzonym pozostawiono odzież cywilną, w której ich przywieziono do obozu. Poza tym więźniowie bez względu na wiek i płeć byli zatrudniani przy budowie toru kolejowego prowadzącego z Gądkowa Wielkiego do Jerzmanic (9 km) (Karlik 2017)¹⁰. Pracowali oni tam pod nadzorem wartowników obozowych przez 8 godzin dziennie. Po zakończeniu pracy przy torach, zapędzano ich do prac porządkowych na terenie obozu, co trwało po późnych godzin wieczornych. Trwałym śladem tych prac porządkowych są wykonane przez więźniów schody w nasypach ziemnych okalających obóz (AIPN Po 835/37: 17). Do chwili likwidacji cały planowany odcinek linii kolejowej z Gądkowa Wielkiego do Jerzmanic został ukończony (AIPN Po 835/37: 4).

¹⁰ Przez Gross Gandern przechodziła ważna linia kolejowa, która w czasie wojny miała znaczenie strategiczne. Z Gądkowa Wielkiego do Berlina jest ok. 100 km. Niemcy wykorzystywali robotników przymusowych do wszelkich prac na kolei, co wynika z listu Czesława Wójcika.

Przesłuchani w sprawie świadkowie nie potrafili podać, czy w obozie miały miejsce zabójstwa. Jednak z obiektywnego punktu widzenia trzeba założyć, że do takich zgonów mogło dochodzić, biorąc pod uwagę warunki, w jakich przebywali więźniowie oraz ich stan fizyczny. Obaj przesłuchani, Bednarczyk i Harłóżyński, nie przebywali w samym obozie, ale na terenie miejscowości Gross Gandern, stąd ich wiedza o samym obozie była ograniczona (AIPN Po 835/37: 6). Aczkolwiek także oni w swych zeznaniach podawali, że byli świadkami, jak wartownicy bili kolbami ludzi, którzy nie nadążali z pracą. Można więc przyjąć, że takie i podobne relacje między wartownikami a robotnikami przymusowymi w obozie i poza nim były normą (AIPN Po 835/37: 4). Wg informacji Wójcika w obozie panowała epidemia tyfusu (Obozy hitlerowskie: 980). Zatem zabójstw czy naturalnych zgonów nie można w takich okolicznościach wykluczyć, a ciała mogły być grzebane bez rozgłosu w jakiś ustronnych miejscach, bez posługi religijnej (Lemiesz 1962: 88-89) czy nawet na istniejących cmentarzach we wsi, zlokalizowanych przy torach kolejowych (APG, Starostwo Powiatowe w Rzepinie z siedzibą w Słubicach, sygn. 177, k. 22-23).

Likwidacja obozu

Obóz w Gądkowie Wielkim został zlikwidowany przed 1 lutego 1945 r., tuż przed zajęciem miejscowości przez armię radziecką. Świadek Józef Bednarczyk nie mogąc podać dokładnej daty likwidacji obozu określa, że więźniów wywieziono w głąb Niemiec w okresie zajmowania Poznania przez Rosjan (Krzyżaniak 2015: 45), czyli od 24 stycznia do 23 lutego 1945 r. Bednarczyk nie posiadał informacji o dalszych losach osób wywiezionych z obozu. W każdym razie z relacji świadka wynikało, że w momencie wyzwolenia Gądkowa Wielkiego nikt już w obozie nie przebywał. Więźniów tych widocznie nie zdołano jednak zbyt daleko ewakuować, skoro wg zeznania Harłóżyńskiego zaraz po wyzwoleniu powrócił do Gądkowa Wielkiego Stanisław Wójcik (AIPN Po 835/37: 18). Z kolei Czesław Wójcik w zacytowanym już fragmencie listu stwierdził, że niemiecka załoga w nocy z 1 na 2 lutego wyjechała, pozostawiając więźniów bez nadzoru. Czesław Wójcik wspomniał w liście, że oba baraki obozowe były bardzo zapluskwione i dlatego zaraz po wkroczeniu Armii Czerwonej więźniowie je spalili, po czym załadowali się na zdobyty we wsi wóz konny i odjechali do Warszawy.

Gądków Wielki został zajęty przez Rosjan 2 lutego 1945 r. Komendantem w Reppen (Rzepinie) został mianowany major Paweł Andrejewicz Nabokow. W sprawozdaniu, na podstawie przesyłanych przez niego danych, za-

notowano stan liczebny załogi i warunki w powiecie: „Nabokow przybył do miasta z 19 oficerami i 60 sierżantami i szeregowymi. Spośród 19 oficerów, 11 zostało wyznaczonych przez front, reszta pochodziła z 8., 33. i 69. armii. W regionie znajdują się 4 miasta i 66 dużych osad” (Zacharow 2014:63-64). Początkowo rosyjski wydział operacyjny wskazał majorowi Nabokowowi miasta Torzym, Baudach i Furstenberg. Od 20 lutego br. zmobilizowano 160 osób i wysłano je do punktu w Gądkowie Wielkim. Resztę wysiedlonej ludności Rosjanie kierowali do Sulęcina, gdzie nie była przyjmowana. W związku z tym przesiedlono do lasów wokół Sulęcina dużą liczbę osób (według komendanta Nabokowa ponad 1000). Nie zapewniono im przy tym jedzenia, więc rosyjski komendant alarmował zwierzchników, że zdarzają się zgony z głodu. Rosjanie na pastwisku niedaleko Rzepina gromadzili krowy i konie, opieką nad nimi zajmowało się 15 Rosjan, ale nie było wśród nich dawnych jeńców. Nabokow podał jeszcze, że zatrudnił tłumacza-Polaka. Z listu Wójcika wiadomo, że chodziło o niego.

W tym czasie w wiosce zamieszkali już Polacy – byli to robotnicy przymusowi: Bednarczyk, Bilski, Kazimierowski, obaj Wójcikowie – ojciec i syn oraz ich żony i dzieci (APG, Starostwo Powiatowe w Rzepinie z siedzibą w Słubicach, sygn. 27, k. 23). W porozumieniu z władzami radzieckiej komendantury wojennej Józef Bednarczyk (APG, Starostwo Powiatowe w Rzepinie z siedzibą w Słubicach, sygn. 30, k. 18) został zatrudniony na stanowisku milicjanta i brał udział w ewakuacji ludności niemieckiej „za Odrę”. Wg informacji archiwalnych w Gądkowie Wielkim na przełomie lat 1945/46 pozostało 11 Niemców, ale w ciągu kilku kolejnych miesięcy ta liczba wzrosła do 51 osób narodowości niemieckiej (APG, Starostwo Powiatowe w Rzepinie z siedzibą w Słubicach, sygn. 1, k. 100, 127).

Czesław Wójcik dotarł do Poznania i tam udał się do Feliksa Widy-Wirskiego, który pełnił funkcję wojewody. Wójcik przyznał mu się, że od 1937 r. był członkiem Stronnictwa Pracy, ponieważ uznał, że Widy-Wirski także był związany z tą partią. Otrzymał od niego pisemną, dwujęzyczną nominację na starostę rzepińskiego i z nią powrócił do Gądkowa Wielkiego. Jako starosta nawiązał kontakty ze stacjonującym w Rzepinie radzieckim dowódcą, majorem Nabokowem, który zatrudnił go na stanowisku tłumacza. Energicznie zajął się organizacją warunków życia w powiecie, przede wszystkim zapewnieniem potrzebnych maszyn oraz koni do uprawy roli Polakom, którzy zaczęli napływać z głębi kraju. Opis pierwszych miesięcy pracy Wójcika jako starosty jest tak sensacyjny, że nadaje się na scenariusz filmowy. Z odwagą próbował nawet podporządkować sobie Rosjan, na których jeździł ze skargami do Rokossowskiego do Poznania. Chodziło o zagrabione przez nich maszyny rolnicze oraz wykopane posadzone na polach ziemniaki. W rezultacie Rosjanie oddali jedno

i drugie. Odwaga Wójcika sprawiła, że nie tylko poradził sobie z radzieckim komendantem i przysłanymi z Poznania grupami działaczy PPR, których nazywał „bandytami”, ale nawet uratował z rąk Sowietów niemieckiego właściciela młyna. Przy okazji dowiadujemy się o zniszczonych przez wycofujące się wojska mostach na Odrze oraz o środku płatniczym, którym był wtedy spirytus.

Janina Potocka z synem Władysławem nie ewakuowali się, ale dalej mieszkali w swoim domu przy ulicy Strażackiej. Kobieta była Kaszubką i katoliczką (APG, Starostwo Powiatowe w Rzepinie z siedzibą w Słubicach, sygn. 29, k. 34). Wyjechała do Niemiec w latach 60., dopiero po tragicznej śmierci syna. Nie ewakuował się też Knobel, który ożenił się z Polką i pozostał w Gądkowie Wielkim. Było to dość częste zjawisko na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Okresowe sprawozdania sytuacyjne z poszczególnych powiatów sporządzane w latach 1945-1950 na potrzeby Ekspozytury Urzędów Wojewódzkiego Poznańskiego w Gorzowie Wielkopolskim ukazują prawdziwą mozaikę narodowości osób przebywających na tym terenie (APZG, Urząd Wojewódzki Poznański Ekspozytura w Gorzowie, sygn. 42, k. 46-50). Niektórzy z nich ostatecznie opuścili Polskę w okresie akcji weryfikacyjnej trwającej przed 1950 r., inni założyli rodziny i pozostali na tych ziemiach już na stałe (APZG, Urząd Wojewódzki Poznański Ekspozytura w Gorzowie, sygn. 9, k. 23-30).

Zakończenie

Adolf Hitler i jego poplecznicy zauroczeni ideologią Fryderyka Nietschego, Ludwika Feuerbacha, Artura Schopenhauera i innych (Grott 2006: 283; Arendt 2008: 249-254) realizowali swoją wizję kosztem milionów ludzi. Skala bezlitosnej maszyny represyjnej totalnego państwa hitlerowskiego, liczba obozów, miejsc kaźni i straceń (Lemiesz 1969b: 5-6) długo jeszcze będzie opisywana.

W okresie panowania hitleryzmu w podobozach i obozach pracy przymusowej we wsiach i miasteczkach Środkowego Nadodrza było więzionych i zginęło wiele dziesiątków tysięcy osób. Ludzie w nich przebywający podlegali surowym rygorom i eksploatacji (Lemiesz 1962: 6-7). Jednym z takich miejsc był czynny w latach 1943-1945 obóz pracy w Gross Gandern w Gądkowie Wielkim. Powstał on na potrzeby budowy dziewięciokilometrowej linii kolejowej z Gądkowa Wielkiego do Jerzmanic. W okresie trwania powstania warszawskiego 1944 r. i po jego upadku do tego obozu trafili mieszkańcy z Warszawy i okolic. Były to w większości kobiety, dzieci, starcy i osoby chore. Pierwsza grupa po dwóch tygodniach pobytu została przewieziona do obozu koncentracyjnego w Dachau. Na ich miejsce przybyli następni robotnicy przymusowi, którzy po-

zostali do chwili likwidacji obozu. W trakcie prac Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskiej pomimo, że śledczy posiadali wiedzę o osobie osadzonej w Gross Gandern, czyli o Czesławie Wójciku, który wypełnił ankietę, po przesłuchaniu tylko czterech postronnych świadków i oględzinach miejsca śledztwo umorzono (AIPN Po 835/37: 32-33). Dziwne, że Komisja nie była bardziej dociekliwa w swych poszukiwaniach. Na pewno informacje o byłym obozie przenikały do nowych mieszkańców Gądkowa Wielkiego. Najciekawsze jest pytanie, co stało się ludźmi przywiezionymi z obozu przejściowego w Pruszkowie, którzy po krótkim pobycie w Gądkowie Wielkim trafili do Dachau?

Mimo upływu 80 lat od tamtych tragicznych i traumatycznych wydarzeń, temat obozów nazistowskich nie jest wyczerpany. Oddziałowe Komisje Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN nadal prowadzą śledztwa, poszukując miejsc zbiorowych mogił oraz świadków zbrodni popełnionych w latach 1940-1945 czy też ich potomków (Korn 2024).

Także obóz Gądkowie nadal pozostaje w dużym stopniu zagadką. Rzeczą prawie niemożliwą jest dotarcie do jeszcze żyjących jego więźniów, pozostają oczywiście ich rodziny. Nie żyje ani Stanisław Wójcik, ani jego syn Czesław i jego żona Halina, którzy byli osadzeni w tym obozie, ale pozostała ich rodzina. Jego córka mimo, że była kilkuletnim dzieckiem, zachowała w pamięci grozę tamtych dni. O obozie mogliby być może także wiele opowiedzieć pochodzący z Gross Gandern autorzy wspomnieniowej publikacji Heinz Materne i Hans Gerlach, lecz milczą.

Do dnia dzisiejszego także niemieckie koleje nie wzięły przykładu z koncernów, które zdecydowały się na publiczne prześwietlenie swej działalności w okresie hitlerowskim. Zrobiły to firmy niemieckie (i nie tylko niemieckie) w obawie przed konsekwencjami pozwów sądowych w USA pod koniec lat 90. ubiegłego wieku. Byli pracownicy przymusowi III Rzeszy domagali się wtedy odszkodowań, udowadniając, że byli niewolnikami wielu niemieckich firm i instytucji. Opisany obóz w Gross Gandern nie był przy tym jedynym w tym miejscu. Z ankiet i listu Czesława Wójcika wynika, że we wsi funkcjonowało kilkusobowe komando pracy złożone z francuskich jeńców ze *Stalagu IIIC*, a podobne komando było zlokalizowane w Klein Gandern (Gądkowie Małym). Wsi z podobną przeszłością na tzw. Ziemiach Odzyskanych są setki.

Autorzy dziękują Panu Tomaszowi Wójcikowi i Pani Marii Józwiak (z d. Wójcik) za udzielone pozwolenie na opublikowanie listu ich Ojca, Pana Czesława Wójcika, zdjęcia oraz za cenne uwagi i informacje dotyczące lokalizacji i warunków w obozie w Gross Gandern.

Bibliografia

Źródła

- Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (dalej: AIPN) Po 835/37, Akta Prokuratora w sprawie: obozu pracy przymusowej w Gądkowie Wielkim pow. Słubice (21VI.1968-18.III.1971 r.). Prowadzi prok. L. Maćkowiak (Nr Ds. 27/67).
- Archiwum Państwowe w Gorzowie Wlkp. (dalej: APG), Starostwo Powiatowe w Rzepinie z siedzibą w Słubicach, sygn. 1, Sprawozdanie z ruchu ludności na terenie powiatu (miesięczne), 1945-1946, k. 100, 127.
- APG, Starostwo Powiatowe w Rzepinie z siedzibą w Słubicach, sygn. 27, Sprawy odzyskiwania obywatelstwa, 1945-1946, k. 23.
- APG, Starostwo Powiatowe w Rzepinie z siedzibą w Słubicach, sygn. 30, Wyłączenie ze społeczeństwa polskiego osób narodowości niemieckiej, 1949, k. 18.
- APG, Starostwo Powiatowe w Rzepinie z siedzibą w Słubicach, sygn. 177, Grobownictwo wojenne, 1948, k. 22-23.
- Archiwum Państwowe w Zielonej Górze (dalej: APZG), Urząd Wojewódzki Poznański Ekspozytura w Gorzowie, sygn. 9, Nadanie obywatelstwa, 1946-1948, k. 23-30.
- APZG, Urząd Wojewódzki Poznański Ekspozytura w Gorzowie, sygn. 42, Sprawozdanie sytuacyjne Starostwa Powiatowego Rzepińskiego w Słubicach, 1946-1950, k. 46-50.
- Dokumentacja (1945), Dokumentacja Francuskiego Ministerstwa Wojny, Stalag IIIC Alt Drewitz 1945, (dostęp 26.02.2025 https://www.bibliotheca-andana.be/?page_id=255076).

Wspomnienia

- Archiwa IPN. Oddziałowe Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Poznaniu, w: <https://inwentarz.ipn.gov.pl/archiwa-ipn/poznan> (dostęp: 26.11.2024).
- Arendt H. (2008), *Korzenie totalitaryzmu*, Warszawa: 249-254.
- Centrala Badania Zbrodni Narodowosocjalistycznych (*Zentrale Stelle der Landesjustizverwaltungen zur Aufklärung nationalsozialistischer Verbrechen*), <https://instytutpileckiego.pl/pl/instytut/kalendarz/archiwum-centrali-badania-zbrodni-narodowosocjalistycznych-w> (dostęp: 26.11.2024).
- Dramowicz W. (2004), *Obrzyce. Dzieje szpitala*, Międzyrzecz.
- Dubiel J., *Gądków Wielki /Gross-Gandern/*, <https://zamilubuskie.pl/gadkow-wielkigross-gendern/> (dostęp: 28.11.2024).
- Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa (1979), *Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939-1945. Informator encyklopedyczny*, Warszawa: 979, 980.
- Główna Komisja Badań Zbrodni na Narodzie Polskim, Instytut Pamięci Narodowej, w: *Encyklopedia PWN* (online), Wydawnictwa Naukowe PWN (dostęp: 22.11.2024).
- Grossgandern-Gądków Wielki – koniec i początek...*, Kresy 24 – Wschodnia Gazeta Codzienna, <https://kresy24.pl/grossgandern-gadkow-wielki-koniec-i-poczatek> (dostęp: 28.11.2024).
- Grott B. (2006), *Duchowe korzenie nacjonalizmu niemieckiego, Nacjonalizm czy nacjonalizm? Funkcja wartości chrześcijańskich, świeckich i neopogańskich w kształtowaniu idei nacjonalistycznych*, Grott B. (red.), Kraków: 283.
- Karlik S. (2017), *Polacy na robotach przymusowych w Gross Gandern w latach 1939/45 (Gądków Wielki)*, <https://skarlikwolma.blogspot.com/2017/08/polacy-na-robotach-przymusowych-w-gross.html> (dostęp: 28.11.2024).

- Kielakowie (2014), *O Gądkowie Wielkim słów kilka...-Go(n)towiec podróżny*, <https://kielakowie.com/wordpress/2014/10/02/o-gadkowie-wielkim-slow-kilka/> (dostęp: 28.11.2024).
- Korn M. (2024), *Lubuskie. IPN szuka świadków w śledztwie dot. zbrodni w obozie koncentracyjnym Gross Rosen*, <https://gazelalubuska.pl/lubuskie-ipn-szuka-swiadkow> (dostęp: 22.11.2024).
- Krzyżaniak M. (2015), *Obraz bitwy o Poznań (1945) w świetle dokumentów i materiałów archiwalnych*, Poznań.
- Lemiesz W. (1962), *O pracy niewolniczej na Ziemi Lubuskiej w latach II wojny światowej*, Poznań.
- Lemiesz W. (1969a), *Praca przymusowa jeńców wojennych w latach II wojny światowej*, Zielona Góra.
- Lemiesz W. (1969b), *Miejsca martyrologii na Ziemi Lubuskiej*, Poznań.

Literatura

- Mapa (1945), *Mapa obozów na Górnym i Dolnym Śląsku podczas okupacji niemieckiej od roku 1939 – do 1945*, Sosnowiec – Katowice.
- Mapa Gross Rosen, *Mapa podobozów Gross Rosen* <https://www.gross-rosen.eu/historia-kl-gross-rosen/filie-obozu-gross-rosen/> (dostęp 24. 02. 2025)
- Materne H., Gerlach H. (1997), *Gross Gandern und Klein Gandern*, Wittingen/Bremen.
- Mnichowski P. (1982), *Obóz koncentracyjny i więzienie w Sonnenburgu /Słońsk/ 1933-1945*, Warszawa.
- Mykietow B., *Gądków Wielki*, w: *Zamki, pałace, dworki* <https://zamkilubuskie.pl/gadkow-wielki-gross-gandern/> (dostęp 24.02.2025)
- Obozy hitlerowskie*, Encyklopedia PWN (online), Wydawnictwa Naukowe PWN (dostęp: 22.11.2024).
- Oczyński P. (2024), *Obowiązki i działania duszpasterskie ks. Mieczysława Brzezińskiego w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzepinie w latach 1945-1956*, „Adhibenda” nr 11: 119-134.
- Pinderska-Lech J. (red.), (2011), *Studia nad dziejami obozów koncentracyjnych w okupowanej Polsce*, Oświęcim.
- Sikorski J. (1998), *Niemiecki obóz pracy przymusowej w Dollensradung (Nowiny Wielkie) – 1944-1945*, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny” nr 5: 85-90.
- Socha P. (2009), *Śp. Ks. Lech Henryk Aleksander Rychwalski*, „Ecclesiastica”, 2009, nr 3-4, s. 365-368.
- Sojka T. (1982), *Zbrodnie Wehrmachtu na jeńców wojennych w Żaganiu 1939-1945*, Zielona Góra.
- Stokowska M. (1992), *Obóz w Pruszkowie, Exodus Warszawy. Ludzie i miasto po powstaniu 1944*, t. 1. *Pamiętniki*. Relacje, Berezowska M., Borecka E., Dunin-Wąsowicz K., Korpetta J., Szwankowska H. (red.), Warszawa: 106-121.
- Strykowski K. (2001), *Położenie Polaków ‚wydajnie pracujących‘ (Leistungs Polen) w Wielkopolsce w latach. 1945-1946*, „Poznański Rocznik Archiwalno-Historyczny” R.VIII/IX (2001/2002), s. 165-178.
- Sula D., (2001), *Filie KL Gross-Rosen*, Wałbrzych.
- Śmierchalski-Wachocz D., (2010), *Dzieje schizmy kościelnej w Gądkowie Wielkim w latach 1963-1968*, „Rocznik Historii Kościoła”, t. 2 (57): 167-188.
- Toczewski A. (1986), *Miejsca pamięci narodowej województwa zielonogórskiego*, Zielona Góra.
- Toczewski A. (2017), *Filie obozów koncentracyjnych na Środkowym Nadodrzu, Ziemia Lubuska*, Maksymowicz A., (red.), Zielona Góra: 93-126.
- Tymczyj A. (red.), (1995), *Schematyzm diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. 50 lat. Wydanie Jubileuszowe 1995*, Zielona Góra.
- Weiss A. (2022), *Organizacja diecezji lubuskiej w średniowieczu*, Zielona Góra.
- Zacharow W. (Захаров В.) (red.), (2014), *СБАГ и формирование партийно-политической системы в Советской зоне оккупации Германии 1945-1949. Сборник документов, „Советская военная администрация в Германии, 1945-1949”*, t. 1. Moskwa.

Ks. prof. US dr hab. Dariusz Śmierchalski-Wachocz, Instytut Nauk Teologicznych, Uniwersytet Szczeciński, Szczecin (dariusz.smierchalski-wachocz@usz.edu.pl.)

Dr Bożena Grabowska, Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Gorzowie Wlkp. (bgrabowska.nw@gmail.com)

Słowa kluczowe: Ziemia Lubuska, obóz pracy przymusowej, nazizm, Powstanie Warszawskie, kolej niemiecka

Keywords: Lubusz Land, forced labor camps, nazism, Warsaw uprising, german railway

ABSTRACT

The Third Reich built and maintained its oppressive system through a vast network of repressive institutions. One of the key tools for sustaining this machinery of exploitation and terror was the establishment of camps of various types and purposes across its territories. Lubusz Land, which remained an integral part of the Reich until the end of World War II, was home to camps of all categories.

One such forced labour camp operated in Gross Gandern (present-day Gądków Wielki) between 1943 and 1945. It was a relatively small facility, created to support the construction of railway infrastructure. In 1944, a group of approximately 300 Warsaw Uprising participants – women, children, the elderly, and the wounded – passed through the camp. Transported from the transit camp in Pruszków, they were held briefly in Gross Gandern before being deported to the Dachau concentration camp.

In 1968, the District Commission for the Investigation of Nazi Crimes in Zielona Góra opened an investigation into the forced labour camp in Gądków Wielki. The inquiry lasted from 21 May 1968, to 18 March 1971. Its full documentation is preserved in a file housed in the archives of the Poznań Branch of the Institute of National Remembrance.

This paper revisits the history of the Gross Gandern camp through the lens of that archival file, offering a retrospective view from the perspective of 80 years since the camp's liquidation and the end of World War II.

Aneks*

list Czesława Wójcika z 2001 r. (maszynopis w archiwum Parafii Rzymskokatolickiej w Gądkowie Wielkim)

Wójcik Czesław

Wrocław dn. 2 lutego 2001 r.

Wielebny Ksiądz proboszcz parafii Gądków Wielki

(w kilku miejscach czcionka odbiła się słabiej i list jest nieczytelny)

Nawiązując do mojego wystąpienia na antenie Radia Maryja przed około 2 lata z okazji utworzenia w Rzepinie parafii katolickiej pozwalam sobie dzisiaj właśnie przesłać garść wiadomości dotyczących tego terenu, gdyż właśnie 2 lutego będąc internowany w obozie zlokalizowanym między Gądkowem Wielkim i Małym odzyskałem wolność. Do obozu tego dostałem się z obozu przejściowego w Pile (Schneidemühl) dokąd przywieziono w końcu powstania warszawskiego ponad 4 000 mieszkańców Warszawy i okolic. Ja tam zachorowałem i po wywiezieniu prawie wszystkich w głąb Niemiec została garść około

* Zachowano oryginalną pisownię.

200 osób i 11 dzieci, z których zorganizowano mały transport właśnie do obozu w Gross Gandern do dyspozycji Bahnmeisterei w Baudach (Budachów). Władze obozowe uciekły w nocy z 1 na 2 lutego 45 r. a rano na dworzec w Gądkowie przyjechał pociąg ewakuacyjny dla Niemców z Gądkowa W., którym oni wycofali się z powrotem do Rzepina ostrzelani po drodze w miejscu gdzie szosa oddala się od toru kolejowego. Później stwierdziłem, że na szosie znajdowało się wiele ludzkich trupów w tym dzieci pogniecionych gąsienicami czołgów razem z chlebem, kielbasami itp. mieniem, które musieliśmy później sprzątać. Po odjechaniu pociągu stwierdziłem, że na stacji zostawiono dwa mieszkania kompletnie wyposażone, gdzie już następnego dnia przenieśliśmy się z moimi rodzicami, którzy nam towarzyszyli, odszukani w końcu powstania warszawskiego w Legionowie.

W obozie pełniłem funkcję m. tłumacza znając język niemiecki sprowadzając m.in. żywność wózkami dla wyżywienia i nim przebywających. Czułem się więc zobowiązany troszczyć się nadal o wyżywienie i z miejsca zorganizowałem wyjazd wózkami (...) po drugiej stronie toru znajdowała się wieś Mały Gądków (Klein Gandern) stwierdziłem, że z tej wsi uciekły tylko władze i w majątku bydło nieoporządzone ryczało z głodu. Niemcy zaś wszyscy wywiesili białe poszewki na znak poddania. Z miejsca więc zarządziłem opiekę nad bydlęm powołując odpowiednich brygadzystów a po zorganizowaniu wóz i konia do niego zaprzężonego zabiliśmy wieprza i wróciliśmy do obozu który trzeba było nakarmić. Jakies okruszki chleba znaleźliśmy jeszcze w magazynie obozowym. Gdy następnego dnia po przeniesieniu się z rodzicami na stację (ojciec był z zawodu kolejarem) odwiedziłem obóz okazało się, że tam już nikogo nie było (...) zabrali konia i po prostu pojechali do Warszawy, stwierdziłem, że oba baraki obozowe dostatecznie dobrze zapluskwione zostały całkowicie spalone.

Na stacji stał wagon jakieś firmy produkującej zegarki których kilka mój ojciec schował w piwnicy dworca, czego o mały włos nie przypłacił życiem, gdyż wagon ten w ciągu następnego dnia splądrowali Rusczy i resztę spalili. Drugiego dnia nocowali u nas jacyś oficerowie rosyjscy, powodując, że już następnego dnia ewakuowano nas do młyna w Gądkowie położonego między 2 stawami (górny i dolny) sprzężonego z tartakiem (nieczynnym) gdzie wojsko przerabiało na śrutę całe zboże zwożone tam ze wszystkich możliwych gospodarstw rolnych. Na młynie zatrzymali 5 zatrudnionych tam Polaków pracujących dla Niemców i miejskiego Stanisława Harłoczyńskiego zatrudnionego u jakiegoś gestapowca, z kwalifikacjami *Leistungspole*, który miał być powołany do *Wehrmachtu* a na razie przyhołubił sobie żonę tego gestapowca i zmuszony został przez wojsko ruskie do pracy w młynie.

W końcu kwietnia 45 r. jacyś dwaj Rosjanie w nocy ukradli z młyna i pocięli pas główny z maszyny parowej, którą ja obsługiwałem jako mechanik, na kawałki usiłując go w workach wynieść. Ale zostali przez 30 osobową załogę schwytani, ale młyn stanął i dowództwo po prostu załogę tą gdzieś zabrało. Skorzystałem z tego, gdyż związany z Delegaturą Rządu na Kraj wiedziałem już podczas powstania, że w Jalcie ustalono granice Polski na Odrze i nie mając po co wracać do Warszawy, postanowiłem zostać i nawiązać kontakt z władzami polskimi. W ten sposób dotarłem do Poznania gdzie skontaktowałem się z wicewojewodą Widy Wirskim, o którym wiedziałem że jest związany jakoś ze Stronnictwem Pracy. Ja już w Warszawie sam byłem członkiem tego stronnictwa od r. 37. Widy Wirski będąc już wtedy desygnowany na stanowisko Wojewody Poznańskiego jeszcze tego samego dnia dał mi nominację na Starostę Powiatu Rzepińskiego (dwujęzyczną) i skontaktował z PPR, która

miała na ten teren wydelegować 200-osobową ekipę z Poznania do prac organizacyjnych informując przy tym, że (...) Komitet Wojewódzki wyznaczył niejakiego Patryjasa¹, który aktualnie jako szef UB w Meseritz (Międzyrzecz) wyżywał się na Niemcach, którzy mu zamordowali rodziców.

Wracając po drodze wstąpiłem do niego to mi oddał pod opiekę swego młodszego brata lat ok. 12, którego już odnalazł, obiecując wkrótce przyjechać do Rzepina. Oczywiście w Gądkowie stwierdziliśmy, że to był Żyd przechowywany w jakiejś polskiej rodzinie. Patyjas w ogóle w Rzepinie nie zaczął urzędowania ale przyjechał tylko zabrać tego chłopca od nas. (PPR) wysłał niejakiego Stanisława Rybaka², z którym przez pewien czas musiałem urzędować.

Zanim jednak Rybak przyjechał, pojawiła się grupa oddelegowana przez Kom. Wojew. PPR z tym, że w Meseritz rozbiła się na 2 części z których mniejsza 47 osób uznała, że kto pierwszy ten lepszy i porozumiewając się z Rosjanami przyjechała pierwsza do Rzepina a dopiero reszta kilkanaście dni później już pociągiem i wybierając sobie przywódcę twierdziła, że postępując demokratycznie ma większe prawa od pierwszej. Z kłócącymi się więc partyniakami trudno było cokolwiek robić a dodatkową trudność stanowiło wyżywienie tej bandy. Trzeba przyznać że komendant wojenny rosyjski mjr. Nabokow był do Polaków b. dobrze ustosunkowany i na wstępie obdarzył mnie ponemiecką mapą powiatu, którą do dziś zachowałem.

Ponieważ wojsko sowieckie wszystko co dało się zjeść w ciągu swojego pobytu na tym terenie kompletnie skonfiskowało i zjadło, aby wyżywić całą 200 osobową ekipę trzeba było dla nich zorganizować stołówkę w Rzepinie a na stacji kolejowej zapewnić doraźne zaopatrzenie wracającym z Niemiec Polakom w jakąś kawę i chleb i to wszystko on nam dawał.

Ponieważ przesłana ekipa z Poznania składała się właściwie z mętów społecznych, które się w tym województwie utrzymały dzięki wpisaniu się na *Volksliste* i uniknęły tym wysiedlenia do G.G. a jeden z nich mianował się sam szefem UB mówiąc „bezpieka to ja” i zaczął organizować bandę, która zbierała dywany niemieckie a jego brat zaczął je samochodem wywozić do Poznania. Po porozumieniu się z mjr. Nabokowem podzieliłem ich na grupy operacyjne i po zaopatrzeniu w odpowiednie dokumenty odesłałem (*7 linijek tekstu bardzo nieczytelne*).

Wracając do sprawy pociągu ewakuacyjnego z dnia 2.2.45 to przyglądając się tej akcji z bliska stwierdziłem, że maszynista, któremu oczy wylaziły z orbit jak u raka ze straganu usiłował dodzwonić się w kierunku Krosna ale bezskutecznie i dlatego zdecydował się wracać do Reppen. Oczywiście jak to później stwierdziłem Niemcy ewakuowali się w kierunku Krosna wysadzając za tym miastem filary mostu posadowione w środku Odry. Podobnie w mieście Guben Niemcy uciekli za Odrę na zach. wysadzając most na Odrze, która przepływała tam dzieląc miasto na dwie części. Podobnie w Słubicach, które stanowiły tylko przedmieście Frankfurtu n/Oder mosty oba zrzucili Niemcy po przekroczeniu ok. 30 czołgów sowieckich zaś w Kustrin (Kostrzyniu) utworzyli przyczółek zabezpieczony zaporami przeciwczołgowymi, który siedem razy przechodził z rąk do rąk, co spowodowało kom-

¹ Stanisław Patryjas ur. 1905 r. od grudnia 1945 r. pracował w PUBP w Międzychodzie <https://katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje/15838> (dostęp 2025.02.25).

² Stanisław Rybak, od 1954 r. pracownik WUBP w Poznaniu <https://katalog.bip.ipn.gov.pl/informacje/8500> (dostęp 2025.02.25).

pletne zniszczenie miasta a tereny w stronę mego powiatu położone poniżej poziomu wody w Odrze zalali otwierając śluzy co spowodowało powstanie olbrzymiego jeziora przeciętego nasypem kolejowym kolei Reppen-Kustrin do Szczecina. W tej sytuacji Sowietci odkryli, że w środku puszczy 15 km od Gądkowa znajduje się podziemna gorzelnia (w Zibingen), na zdobycie której ruszyli zwartymi oddziałami i pili dotąd aż wszyscy wyzionęli ducha. Wg oficjalnych już dzisiaj danych leży tam ponad 68 tys. Rosjan, do których nie oddano ani jednego strzału. Oszukano Stalina że niezwyciężona armia w stanie około 2 tys. żołnierzy Niemcy zaskoczyli śpiącą i wymordowali. Skierowano więc do Krosna 2. Armię tyła, czyli NKWD pod dowództwem gen Żukowa, która obudowała Krosno drewnianym parkanem nie dopuszczając do urzędowania dwóch starostów mianowanych przez wojew. Poznańskiego i Katowickiego. Oddziały te penetrowały puszcę przybierając do pomocy załogę młyna gdzie byliśmy zatrudnieni i nas do pomocy wyposażonych w karabiny polnie-mieckie. Oczywiście akcja ta dawała mizerne rezultaty a w leśniczówkach znajdowaliśmy na ogół Niemki z dziećmi a nawet raz pułkownika sowieckiego żyda – którego zabrali do Krosna na przesłuchanie. Żołnierzy niemieckich nie brali do niewoli ale po prostu rozstrzeliwali. Postawili też na miejscu w Cybince pomnik pochowanych pijaków z armatami po boku ale gorzelnia była cała a na wierzchu tylko baraki, w których uprzednio zatrudnienie byli jeńcy francuscy, o czym świadczyły zostawione przez nich opakowania z M.Cz. Krzyża, w których znajdowały się mszaliki francusko-łacińskie. W ten sposób zdobyłem pierwszy po wojnie mszalik. W Reppen w fabryce za stacją kolejową również pracowali jeńcy francuscy i ja tam w grudniu odwoziłem 14 dziewcząt zbuntowanych w obozie, do pracy w kuchni dla Francuzów, gdyż odmówiły wycinania kapusty w śniegu na polach przy Gross Gandern. Oczywiście po 2.2.45 Francuzów nie było już i co się z nimi stało nikt nie umiał wyjaśnić. Sowietci zaś ukradli maszyny z obu zakładów lecz w Cybince zostawili w podziemiach zbiorniki ze spirytusem długie na ok. 200 m położone obok siebie i pierwszym obiektem jaki mi mjr. Nabukow przekazał był właśnie ten spirytus, którego oni nie mogli upilnować. Natomiast ja postawiłem tam 3 swoich wartowników i spirytus stał się dla nas wartościowym środkiem płatniczym, za który można było wszystko dostać. Dla przykładu podaję że przekazano mi zasiewne żyta jako polnie-mieckie, natomiast zboże jare (...) tego mi nie chcieli dać, ale mi przedstawiciele (...) dali już wymłócone licząc po 1 litr spirytusu za worek zboża.

Podobnie było z końmi, które na stacji w Reppen pozostawili wracający z Niemiec Polacy przez prowizoryczny most zbudowany przez sowietów w Słubicach od momentu, gdy doprowadzono kolej do Słubic przesiadając się na wagony. Oczywiście konie te i wozy przydzieliłem sołtysom i przydały się świetnie do transportu naszych osadników, którzy zaczęli się osiedlać przyjeżdżając zza Buga całymi pociągami od połowy maja 45 r. Mjr. Nabukow jednak położył temu kres, twierdząc że są to konie niemieckie i rekwirowanie ich należy do niego. Ponieważ w Gądkowie zlokalizowany był jego zastępca ds. rolnych, wyznaczył innego majora lekarza weterynarii do zajęcia się tym problemem a ten na łące między stacją a wsią zlokalizował ich gromadzenie. Było to dla mnie bardzo dogodne, bo żyjąc z nimi zgodnie z miejsca ustaliłem cenę za konia = 1 litr spirytusu. Leczył więc te konie, które na ogół były zdrowe a tylko lekko okulawione je sprzedawał naszym już osadnikom za spirytus, który w balonach po 25 litr. dostarczałem na ten cel sołtysom z Cybinki. Wydawał nawet zaświadczenie sprzedaży tych koni co się bardzo przydało w momencie gdy OUL (Okr.Urz.Likw.) zaczął wyznaczać opłaty za przejęte przez osadników mienie

poniemieckie. Sprawa była ważna, bo rolnictwa bez siły pociągowej prowadzić nie było można a ci co przyjeżdżali zza Buga na ogół posiadali b. nikły majątek. Czasami trafił się jakiś nikły konik czy krówka.

Oczywiście mając nominację na starostę powiatu musiałem się ukierunkować na Rzepin, ale gdy wróciłem na młyn nie zastałem tam już pracowników, którzy pracowali w nim „za Niemców” a w ogóle w nim zastałem inną radziecką jednostkę wojskową, która młyn objęła i właśnie miała zamiar rozstrzelać właściciela młyna Hildebrandta, który w międzyczasie wrócił do siebie na młyn. Na egzekucję czekał związany przy parkaniku stawu niżej położonego w podwórzu a żołnierze sowieccy pokazali mi kilka pistoletów znalezionych podczas obejmowania pomieszczenia młyna. Pistolety te oczywiście znałem, gdyż podczas wypraw na Niemców po lesie byliśmy wyposażeni w karabiny niemieckie a broń krótką Sowietci nam zabierali, ale Polacy wiedzieli swoje i taką broń (...) pod krzaki w sobie wiadome miejsce w tajemnicy przed Ruskimi i wieczorem ją przynosili na młyn, (...) Rosjanie rozwiązyali Hildebrandta, który stał się naszym robotnikiem i aby się odwdziżyć zaprowadził mnie za tartak gdzie z trocin wygrzebał dryling (fuzję myśliwską z kaburą), gotową do niego amunicję proch i maszynkę do sporządzania naboju jak i śrut najróżniejszego kalibru, ale co najważniejsze nauczył mnie polować na zwierzynę w oparciu o pozostawione przez nie ślady.

Ponieważ młyna nie można było uruchomić Ruscy wyjechali a mój ojciec objął gospodarstwo pierwsze przy wiadukcie kolejowym wiodąc w kierunku kościoła. Ja zaś osiedliłem się w leśniczówce obok drogi w głąb lasu w kierunku brzezinki i dalej do Cybinki gdyż musiałem mieć możliwość do kontaktowania się z ludźmi, do Rzepina dojeżdżałem końmi, które otrzymałem od Rokosowskiego (...) za pracę w młynie. Później, gdy kolej dochodziła już do Gądkowa dojeżdżałem koleją a konie pracowały u ojca w gospodarstwie rolnym przy czym pomagał ojcu niejaki Józef pochodzący zza Buga ale wracający z Niemiec i nie mający rozeznania gdzie jest jego rodzina. Oczywiście byliśmy zaopatrzeni dobrze w mąkę najlepszego gatunku z okresu pracy młyna i dwie krowy pochodzące z majątku Hildebrandta.

Oczywiście osadnictwo zaczęło się natychmiast z momentem kapitulacji Niemiec ale wracając z Niemiec Polacy decydowali się wracać do domu i nie osiedlali się, wracali też Niemcy, których nasz personel zmuszał do wykonywania prac porządkowych, do naprawiania maszyn żniwnych, które wszystkie dosłownie popsuli żołnierze radzieccy. Zmusiliśmy ich też do sadzenia ziemniaków, które zalegały w kopcach z poprzedniego roku oczywiście z myślą o losie przyszłych polskich osadników.

Wysiedlenie Niemców przeprowadziła w połowie VI. 45 r. 2 armia Kościuszkowska, której sztab ulokował się obok moich rodziców i gdzie znalazłem kilku adiutantów b. akademików z Politechniki warszawskiej. Umożliwiło mi to wysiedlenie wszystkich Niemców, które sobie pobrali już w międzyczasie zarówno Rosjanie jak i przysłani z Poznania „działacze” partyjni oczywiście nie wyłączając Harłoczyńskiego. Zabrali też Niemkę pomagającą mojej żonie p. Ebner, której mąż był w Gross Gandern „Amstleiter” choć bezpartyjny i myślę, że była to żona przyszłego burmistrza Berlina sądząc po książkach, które ona mi wskazała a wyrzucone przez Rosjan jako śmieci. Zabrano też z młyna Hildebrandta. Ewakuację Niemców przeprowadziła 2. Armia przez most w Kustrin. Po wykonaniu tego zadania armia ta przeformowała się na Korpus Ochrony Pogranicza właśnie u mnie w Rzepinie a przy okazji szefa sztabu p. Durajkę skontaktowałem w Gorzowie z Dyrekcją Lasów, która mu powierzyła funkcję Nadleśniczego. Tak zaczęliśmy gospodarkę leśną, która po dokonaniu inwentaryzacji lasów, których w powiecie nie brakuje, dają już polskim osadnikom

możność zarobkowania zimą przy produkcji i wywozie na dworzec kopalniaków dla górnictwa i przy okazji opału w postaci okrągłaków czy kup gałęzi i choć na początku nie było pieniędzy, to rozliczano to wg mego pomysłu memoriałowy i rozliczeniami.

Osadnictwo (...) z uwagi na kłótnie między osadnikami o pomieszczenia, mobilizując do tego sołtysów do możliwości osadniczej w każdej z osiedlanych wsi. Po prostu sołtysom dawałem odpowiednie polecenie i oni przewozili osadników pod wskazany adres. Zaraz szykowali osadnikom coś do przekąszenia i spanie przede wszystkim dla dzieci (...) dopiero trzeciego dnia przyjeżdżałem przydzielać im ziemię w oparciu o posiadane akty przesiedleńcze.

Transporty pochodziły prawie zawsze z jednej jakiejś wsi i ludzie się znali co znakomicie regulowało współzycie na przyszłość. Dostawali zaraz po parę koni na wieś, trochę zboża jarego od sołtysów i musieli się przygotowywać do zbioru żyta. I tu miałem przygodę bo Rosjanie w ostatniej chwili zabrali mi wszystkie wyremontowane przez Niemców maszyny żniwiarskie i musiałem jechać do Poznania z interwencją do Rokossowskiego. Oddali mi wszystkie zabrane tj. 144 aż spod Koszalina i błagali abym nie doniósł do Rokossowskiego, że 4 z nich po drodze zdemolowali. Rokosowski mieszkał w Poznaniu niedaleko dworca Zachodniego w willi oddanej później do dyspozycji Mikołajczyka po przeniesieniu się Rokossowskiego do Legnicy z całym sztabem. Z drugą interwencją pojechałem do Rokossowskiego po zasygnalizowaniu mi przez sołtysa Dobrzynicy, że Rusczy wykopują ziemniaki zasadzone przez Niemców i sypią z nich olbrzymi kopiec na granicy pow. Krośnieńskiego składając też tam ziemniaki zasadzone w tym powiecie przez Rosjan. Jak oni bali się Rokossowskiego stwierdziłem po przyjeździe na miejsce, gdzie stwierdziłem płaczących oficerów wykonujących składowanie ziemniaków przed oficerami Żukowa a mnie później prosili, abym im choć coś darował, oczywiście sołtysa bodajże Magdziaka upoważniłem, aby im „łaskawie” nie robił trudności ale zmobilizowałem cały transport aby tymi tonowymi wozami rozwieźć co się tylko da do wszystkich wsi, gdzie już byli nasi osadnicy bojąc się, że Rosjanie mogą coś więcej w tej sprawie wyjaśnić w swoim interesie. Wszystko więc poszło gładko a Rosjanie nam ziemniaki wykopali.

Osadnictwo zacząłem oczywiście zaczynając od Gądkowa, gdzie była moja rodzina i od Rzepina, które miało być centrum powiatu. W Gądkowie osadnicy pochodzili z okolic Grodna, Równego, Nowogródka a nie byli przesiedlani ale po prostu wyrzuceni z republiki Białoruskiej utworzonej przez Rosjan jak i Ukrainy dla zrównoważenia wpływów wśród sojuszników, na których składali się Amerykanie Francuzi i Anglicy. Wyrzucano zaś takich, którzy obywatelstwa nowo utworzonych republik radzieckich nie chcieli przyjąć. Czy Polacy, którzy je przyjęli pozostali tam na miejscu, a takich było też bardzo wielu. Po jakim – takim okrzepnięciu natychmiast zaczęli prosić aby im sprowadzić księdza i stawiać we wsi krzyże w środku i na krańcach polskim zwyczajem. Właśnie nadażała się w Gądkowie okazja, gdyż moja żona Halina w ciąży i 18 maja 45 r. urodziła syna i trzeba było go ochrzcić. W tym czasie w Gorzowie urzędował już ks. bp. Nowicki, który mnie bierzmował w r. 37 w małym kościółku św. Krzyża w Łodzi. Odwiedziłem go więc przy okazji tam pobytu u wojewody i zreferowałem sprawę a ten z miejsca przydzielił mi młodego jezuity O. Lecha Rychwalskiego³, którego przywiozłem do Gądkowa. Osiadł w budynku parafialnym

³ Ks. Henryk Rychwalski alias Lech Dyczkowski TJ (1916-2009) jezuita, administrator, proboszcz, więzień polityczny za: P. Socha, Śp. Ks. Lech Henryk Aleksander Rychwalski, „Ecclesiastica”, 2009, nr 3-4, s. 365-368.

i zaczął przerabiać poniemiecki kościółek protestancki na katolicki odwiedzając nas często, gdyż za nim przyjechała młoda kobieta z kilkuletnim chłopcem kropka w kropkę podobnym do księdza Lecha, dla której usiłował zorganizować coś w rodzaju ochronki dla dzieci. Były trudności, bo chętnych do oddawania dzieci nie było. Postarałem się też w Poznaniu, że sporządzono mu kielich i patenę i zamierzałem rozpocząć zbiórkę na wyzłocenia tych naczyń. Wówczas okazało się, że moja żona posiada wąski pasek, w którym zaszyte były 10 – złotówki złote wielkości obecnych 10 gr. z wizerunkami św. Jadwigi i króla Jagiełły i wysypała je ks. Lechowi. Byłem zdumiony, gdyż nic o tym nie wiedziałem, że w momencie naszego ślubu w dn. 26 grudnia 39 r. w Legionowie od swojej babci po linii matki dostała pasek ten w prezencie ślubnym, co tała przez ponad 6 lat przede mną. Pamiętając o tym proszę o modlitwę więc w jej intencji gdyż aktualnie kończy jutro 91 lat. I cierpi na chorobę Alzheimera a odchowała 9 dzieci, z których właśnie syn urodzony w Gądkowie otrzymał od ks. Lecha imię Tomasz i aktualnie jest posłem AWS w Sejmie pełniąc przez wiele lat przewodnictwo Solidarności Regionu Wrocławskiego. A wcześniej Politechniki Wrocławskiej.

Zostawiliśmy w Gądkowie również pierwsze swoje groby gdyż w rok później żona urodziła bliźniaki już 8 miesięczne żywe, z których jeden chłopiec urodził się w Gądkowie a drugi w szpitalu najbliższym tj. w Świebodzinie, gdzie pozostała jeszcze trzy dni a ojciec mój przywiózł już nieżywego chłopca i pochowaliśmy ich razem, Jana i Józefa.

Oczywiście musiałem asystować Gądkowianom przy postawieniu pierwszego krzyża w środku wsi a nawet zachowało się zdjęcie z tej uroczystości i jeśli odzyskam postaram się je przesłać Wam na pamiętkę.

Drugim sprowadzonym przeze mnie księdzem był ks. Brzeziński⁴ o ile (dobrze pamiętam) który objął kościół w Rzepinie murowany położony przez parkan z posesją przy ul. Kościuszki 13, w której zamieszkałem na górze nad sklepem spożywczym spółdzielni, którą założyłem i prowadziłem po zakończeniu swojej misji w charakterze starosty aż do wyjazdu do Legnicy w maju 1948 r. Oczywiście, jak tylko było można, organizowałem w zasiedlonych wsiach Spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej. Później Kościół już sam sobie jako radził w oparciu o zorganizowany już w powiecie przyczółek. W pewnym momencie w związku z koniecznością organizowania pracy z Niemiec powracających, straż zmieniła się w Milicję Obywatelską, dla której od mjr. Nabukowa otrzymałem karabiny poniemieckie, a dla kom. pow. Fr. Mikołajczaka nawet pepeszę. Posterunek MO w Gądkowie otrzymał wspomniany już Harłóżyński, który usiłując odebrać jakiś zardzewiały pistolet znaleziony gdzieś na swojej posesji przyniósł do gminy i oddał pierwszemu wójtowi por. AK przybyłemu z zachodu o nazwisku bodajże Mierzejewski. Sekretarzem zaś był niejaki Wolnicki, kuzyn osadników pierwszych z Baranowicz pp. Grzesiuków, którzy później przenieśli się do Rzepina a stamtąd do Legnicy, gdzie ich spotykałem dość często. (9 linijek nieczytelnych)

Szczęść Boże

(podpis nieczytelny)

⁴ Chodzi tu o ks. Mieczysława Brzezińskiego (1913-1997), pierwszego polskiego administratora, a następnie proboszcza parafii rzymskokatolickiej w Rzepinie (Oczyński P. 2024: 119-134).



NASZE WYDAWNICTWA

INSTYTUT ZACHODNI
ul. Mostowa 27, 61-854 Poznań
tel. +61 852 28 54
fax +61 852 49 05
e-mail: wydawnictwo@iz.poznan.pl

Dirk Oschmann

Jak niemiecki Zachód wymyślił swój Wschód

Tłumaczenie: Adam Peszke

Seria: Speculum

Instytut Zachodni 2024, 150 ss.

Od 1990 r. mieszkańcy byłej NRD doświadczają nierówności i wykluczenia z demokracji. Choć formalnie mają szansę na partycypację, reprezentację, a nawet możliwość awansu, realnie takich szans jest niewiele. Odsetek Niemców wschodnich zajmujących najwyższe stanowiska w nauce, administracji, wymiarze sprawiedliwości, mediach i gospodarce wynosi ok. 1,7 proc. – a od zjednoczenia Niemiec minęły już całe dekady. Do dziś wielu z nich brakuje kapitału kulturowego, symbolicznego i społecznego.

Poza tym mieszkańcy byłej NRD wciąż muszą borykać się z narzuconą im wschodnią tożsamością. Obarcza się ich odpowiedzialnością za narastające podziały społeczne i przypisuje im takie atrybuty jak populizm, niezrozumienie demokracji, rasizm, spiskowe teorie dziejów. W bestsellerowej książce profesor literatury z Lipska Dirk Oschmann pokazuje, że ponad trzydzieści lat po upadku muru berlińskiego Zachód Niemiec wciąż definiuje siebie jako normę, a Wschód jako odstępstwo, co w połączeniu z dyskryminacją i wykluczeniem zagraża stabilności niemieckiej demokracji.

Książka *Jak niemiecki Zachód wymyślił swój Wschód*, wydana najpierw w języku niemieckim, znajdowała się przez kilkanaście miesięcy na szczycie listy bestsellerów tygodnika „Der Spiegel”.